Nr. 269 — We Lwowie Sobota dnia 28 Września 1895. — Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wierszn.

Akt trzeci.

Lwów, 28. września.

Ostatni akt wiedeńskiej tragi-komedji wyborczej rozegrany, a rezultat jej przechodzi najsroższe obawy stronnictwa niemiecko liberalnego, a zarazem najśmielsze nadzieje połączonych żywiołów antiliberalnych. Wiadomo, że w trzeciem kole wyborczem zdobyły stronnictwa antiliberalne przy wyborach dnia 17. września wszystkie 46 mandatów — stronnictwo liberalne nie utrzymało się ani w jednym okręgu i straciło — co je najbardziej zabolało,—śródmieście i drugą dzielnicę, uważane za niewzruszalne twierdze liberalizmu. W trzeciem kole wyborczem zwycięstwo było również po stronie antiliberałów. Zdobyli oni przy wyborach dokonanych dnia 21. września mandatów 32, podczas gdy liberałom pozostało zaledwie 14 mandatów. Ten stosunek głosów oznacza, że w drugiem kole wyborczem, a więc w warstwie inteligencji, nastąpił zupełny przewrót. Przed czterema laty przypadło stronnictwu liberalnemu mandatów 39, a antiliberałów tylko 7. Był zatem wynik wyborów dokonanych dnia 11. b. m. zwycięstwem antiliberałów nadzwyczajnem, które godnie staje obok zwycięstwa odniesionego dnia 17. bm.

Pogrom liberałów wczoraj został uzupełniony. W kole wyborców pierwszem stronnictwa antiliberalne miały dotychczas zaledwie sześć mandatów, a zdobyli jeszcze siedm. Okazuje się z tego, że pochód zwycięski żywiołów antiliberalnych nie pozostał także bez wpływu na wyborców, najwyżej opodatkowanych, którzy dotychczas zwartą falangą walczyli w obozie liberalnym. Ostateczny rezultat jest zatem ten, że stronnictwa antiliberalne rozporządzają dzisiaj w wiedeńskiej radzie miejskiej 91 głosami, tak, że im zaledwie jednego głosu nie dostaje do większości dwóch trzecich. Stronnictwo niemiecko-liberalne, które do niedawna jeszcze było zupełnym i nieograniczonym panem sytuacji, które dawało Wiedniowi burmistrza, obu wiceburmistrzów i cały wydział miejski, które w żadne nie chciało się wdawać kompromisy z antiliberałami, jest dzisiaj w haniebnej mniejszości i skazane na rolę wcale nie silnej i wcale nie imponującej opozycji.

Czemu tak gwałtowną zmianę przypisać, dlaczego gust ludności wiedeńskiej tak sromotnie się odwrócił od stronnictwa niemiecko-liberalnego? Mieliśmy już sposobność niejednokrotnie temi pytaniami się zajmować i wykazać, że wina leży wyłącznie po stronie samych liberałów i to zarówno w ich całej polityce, jakoteż specjalnie w taktyce, jakiej przestrzegali we Wiedniu. Pierwsza jest przestarzała i nieszczęśliwa, druga niezręczna i zgubna. Wystarczy sobie przypomnieć wypadki wiedeńskie z ostatnich kilku miesięcy, aby zrozumieć, że stronnictwo niemiecko-liberalne na najfałszywszą wstąpiło drogę i że tym fałszywym krokiem samo sobie zgotowało zgubę i samo dopomogło do zwycięstwa żywiołom antiliberalnym i skrajnym. Ale stronnictwo liberalne, dotknięte klęską — a w szczególności jego organa publicystyczne — nie mogą i nie chcą się zdobyć na tyle szczerości, by przyznać, gdzie przyczyna jego upadku, i szukają tych przyczyn w okolicznościach, śmiesznie drobnych i małostkowych.

Z całą udaną powagą utrzymują dzisiaj organa publicystyczne stronnictwa niemiecko-liberalnego, że wina jego niepowodzeń i nieszczęść spada na rząd, bo termin wyborów był niekorzystny. Jesień jest piękna, wielu wyborców bawi jeszcze u wód i nie wróciło jeszcze do stolicy. A że to są wyborcy zamożni i zasobni, a tem samem liberalni więc rząd rozpisując wybory właśnie teraz, uniemożliwił wielu wyborcom spełnienie ich prawa obywatelskiego. Doprawdy niewiadomo, czy można tego rodzaju żałoby traktować serjo. Więc dla tego, że kilkudziesięciu czy kilku set, a choćby nawet tysiąc wyborców liberalnych chce jeszcze używać wczasu letniego, dla tego, że się nie poczuwa do obowiązku, by przerwać urlop i stanąć u wyłomu, by bronić zagrożonej pozycji — rząd temu winien, że liberały przepadli! Kogo takiemi niedorzecznemi argumentami można przekonać? Nie! W terminie wyborów nie leży przyczyna pogromu liberałów. Klęska ich byłaby równie sromotna w każdej innej porze roku, bo przyczyna upadku leży gdzieindziej. Przyznać jednak należy prasie liberalnej konsekwencję. Jest nieszczerą w podawaniu przyczyn upadku własnego stronnictwa i jest nieszczerą w wysnuwaniu wniosków z klęski. Nic absolutnie nie mówi o tem, co zamyśla zrobić dla własnej regeneracji, jakiemi drogami i jakiemi sposobami chce odzyskać utracone zaufanie, ale ucieka się znowu pod opiekę rządu. Rząd zawinił, że stronnictwo niemiecko liberalne padło, rządu to rzeczą starać się, by ono się znowu podniosło.

Taka dzisiaj logika liberalna. Może ją hrabia Badeni zrozumie — my nie.

Korespondencje.

Wiedeń 24. września.

(Sprawy miejskie. — Rząd a rada miejska — Domysły).

Wczorajsze wybory miejskie z drugiej kurji wyborczej dały już stronnictwu antiliberalnemu większość, bez względu na wynik w trzeciej kurji. Ze 92 wybranych rajców, 78 należy do stronnictwa antisemickiego, a z tych znów połowa do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, druga połowa do niemiecko-narodowego. Jeżeli antisemici zdobędą w pierwszej kurji (co jednak nie jest prawdopodobnem) 14 mandatów, rozporządzać będą ⅔ większości, w przeciwnym razie większość acz znaczna, w razie abstynencji liberalistów, nie wystarczy do wyboru burmistrza. Według statutu miejskiego bowiem burmistrz wybierany bywa zwykłą większością, ale w obecności najmniej 92 radnych. Na tem postanowieniu się opierając, domaga się *N. fr. Presse* i *Tagblatt* abstynencji liberalnego stronnictwa. W jakim celu trudno zgadnąć, bo wszakże i ponowny wybór innego nie da rezultatu. Słusznie też *Fremdenblatt* i *Wiener Allg. Ztg.* występują przeciw abstynencji, która najmniej przystoi liberałom, pyszniącym się nazwą *Verfassungspartei*. Wszakże konstytucja oddaje wszystko rozstrzygnięciu większości, a stronnictwo wierno-konstytucyjne uszanować ją powinno; chociażby chwilowa większość była przeciw niemu. Faktem zresztą jest, że prowodcy liberalnego stronnictwa, jak Grübl Richter i inni nie myślą tym razem uledz teroryzmowi *Neue freie Presse* i pozostaną w radzie jako opozycja.

Co do osoby burmistrza nie ulega wątpliwości, że wybór padnie na Luegera, co do jego zatwierdzenia zaś zdania są podzielone, a wielu wierzy, że ostatecznie burmistrzem zostanie dr. Porzer, wybitny członek stronnictwa klerykalnego.

Zdaje mi się zresztą, że dzienniki wiedeńskie za wielką wagę przywiązują do tutejszych wyborów miejskich. Prasa tak liberalna jak antliberalna ze śmieszną przesadą wykrzykuje, że „cała Europa patrzy na Wiedeń" i że stosunki całej monarchji zależą od wyniku tych wyborów. Dość spojrzeć na Paryż, żeby zrozumieć tę przesadę. Wszakże Paryż ma radę municypalną socjalistyczną, a rzeczpospolita coraz głębiej brnie w konserwatyzm. Rada gminna nie jest ciałem politycznem i jakkolwiek usposobienie stolicy nie pozostaje bez wpływu na ludność państwa, trudno przecież wierzyć, by skład wiedeńskiej rady miejskiej oddziaływać miał na kierunek rządu.

Tymczasem tak liberaliści jak antisemici bezustannie łamią sobie głowy nad kwestją, jak przyszły rząd się do nich odniesie i gubią się w domysłach bez końca. Każdy suggeruje hrabiemu Badeniemu inne intencje, stosownie do własnego kierunku i temperamentu, a bardzo przemyślni śledzą skrzętnie za głosami polskiej prasy sądząc, że po za każdym dziennikiem, wydawanym w Galicji, stoi hr. Badeni we własnej osobie.

Adin.

Londyn 24. września.

(Zjazd „Trades-Unions" i praktyczne jego następstwa. — Ośm godzin pracy).

Pisałem już o znaczeniu, jakie świat ekonomiczny przywiązywał do zjazdu „Trades-Unions" w Cardiff, gdzie się miała rozegrać walna bitwa pomiędzy socjalistycznem skrzydłem partji robotniczej, a całym organizmem stowarzyszeń. Zjazd ten zakończył swoje obrady i można już objąć jego działalność syntetycznym poglądem.

Wypadkiem największego znaczenia jest, że socjalizm, który chciał napiętnować stowarzyszenia współdzielcze swojem znamieniem, pobity został całkowicie. Ten bój o przodownictwo, dyrekcję i przyszły kierunek obrad powstał w chwili, gdy przyszło głosować nad regulaminem. Za nowym, wykluczającym z zarządu „Trades Unions" socjalistycznych agitatorów, oświadczyli się przedstawiciele 604.000 uczestników przeciwko 357.000. Nad p. Keir Hardie, awanturniczym kolektywistą, którego właśnie obecnie wygwizdują i wyśmiewają Amerykanie, zatryumfował bezwarunkowo John Burns, trybun ludowy, indywidualność potężna, zasłużona i pełna cywilnej odwagi, niezbędnej na stanowisku, jakie on zajmuje i gdzie musi na każdym kroku ucierać się ze ślepym fanatyzmem i niepraktycznemi programatami rewolucyj socjalnych.

Nie trzeba jednak znaczenia tego zwycięstwa przeceniać. Cyfra mniejszości, obejmująca jedną trzecią część ciała robotniczego, obstaje przy socjalistycznych mrzonkach. Jak dotąd tak i nadal będzie się odbywała w łonie Trades-Unions rywalizacja pomiędzy starszą a nowszą szkołą. Ta ostatnia może być określona jako pragnąca socjalizmu państwowego, którego prosta sprawiedliwość nie pozwala utożsamiać z kolektywizmem. Nowy regulamin będzie wprawdzie miał jako następstwo rehabilitację stowarzyszeń robotniczych angielskich, ale nie należy oczekiwać od nich najmniejszego symptomatu reakcji. I tak, na obecnym jeszcze zjeździe oświadczono się za upaństwowieniem ziem. Zdarzyło mi się już nieraz mówić o przyczynach, dla których świat zarobkujący angielski przylgnął raz na zawsze do programatu H. George'a i Wallace'a. Ten stan rzeczy nie zmieni się dopóki, czynszownicy uwłaszczonymi nie zostaną i dopóki na miejscu olbrzymich latifundjów nie powstanie drobna własność gruntowa.

Pomiędzy rozmaitemi rezolucjami, powziętemi przez reprezentantów świata robotniczego tutejszego, warto podnieść dwie przynajmniej, ujemnego charakteru. Pierwsza wyraziła swą niechęć do osiedlania się w Anglji obcorodowego proletarjatu, obniżającego zarobek miejscowej ludności i demoralizującego (*sic*) takową. Nie można się dziwić, że robotnicy żywią te fałszywe opinje, skoro tylu polityków i pisarzy o wyższej oświacie, a zaopatrzonych w statystyczne dane, plecie takie same brednie. Rzeczą wszelako jest niewątpliwą, że wszelkie środki, jakie w tym kierunku przedsiębrane będą przez rząd, znajdą poklask wśród mas ludowych.

Druga rezolucja postanowiła, że ośm godzin pracy powinny być obowiązującemi we wszystkich jej gałęziach, z wyjątkiem kopalni. To zastrzeżenie zdaje się dziwacznem, gdy się wie, jak zapalczywie robotnicy kopalniani za owem ograniczeniem agitują. Ale tłómaczy się to okolicznością, że właśnie wśród tych robotników istnieje rozdwojenie. Przeszło pół miljona górników, pracujących w kopalniach hrabstw Durham i Northumberlandu, nie chce słuchać o ograniczeniu swych godzin roboty i obstaje przy dziesięciu. Już to samo dowodzi, że owe 8 godzin, o których teraz tyle mówią i piszą, nie stanowią bynajmniej jakiegoś aksjomatu ekonomicznego. Zrozumieć niepodobna, że praktyczny umysł robotnika angielskiego dał się nad tym punkcie obałamucić i że domaga się interwencji prawa. Read dał przykład w Anglji, ograniczając dzień roboczy we wszystkich zależnych od niego warstatach i pracowniach do owej normy ośmiogodzinnej. W większej części prywatnych przedsięwzięć ten sam stan rzeczy się ustalił. Ale naturalnie, że są pewne procedery, gdzie przerwy w pracy, bądź z powodu współzawodnictwa, bądź z powodów technicznych nie są możliwe. Najsurowsze przepisy prawne złamią się tutaj zawsze o życiowe warunki przemysłu. Wystarczy wskazać rolnictwo. Jakiemikolwiek karami zagrożeniby byli fermerzy i włościanie, ażeby w epoce sianozbioru, albo żniw, nie pracowali dłużej nad ośm godzin, nie uczynią tego nigdy, gdy im idzie o ocalenie całorocznego plonu swej pracy.

Trzeba przyznać, że agitacja nad zmniejszeniem godzin pracy przyniosła już wiele dobrych owoców i że może jeszcze sprowadzić inne, przedewszystkiem w służbie dróg żelaznych. Ale nie ma powodu uciekać się do regulaminu jednolitego i do kodeksu karnego. Robotnicy angielscy, gdy się z nimi poufnie w tej kwestji rozmawia, wyśmiewają sami ów absolutyzm i chętnie podejmują się pracy w dodatkowych godzinach: urzędowo jednak nie śmią wyłamać się z pod sztandaru, na którym ich przodownicy wypisali ową normę ośmio godzinnej pracy, jako podstawy ich emancypacji społecznej. Ale, że i pod tym względem doświadczenie zetrze przesadne wymagania, wątpić nie należy.

Ruch przedwyborczy.

Nigdy jeszcze tak silnie nie był komitet centralny atakowany, jak w obecnej kampanji sejmowej. Przeciwko niemu szli zwartą falangą radykali polscy i ruscy, ludowcy i moskalofile — a nawet komitet Barwińskiego. Z tem wszystkiem jednak komitet centralny, jako taki, okazał się żywotnym i bezwzględnie potrzebnym. Jednakże uczynić należy różnicę pomiędzy komitetem dla Galicji wschodniej, a komitetem dla Galicji zachodniej. Oddział komitetu dla Galicji wschodniej opierał się w swem działaniu ściśle na postanowieniach regulaminu — ale z drugiej strony dalekim był od forsowania kandydatów swoich tam, gdzie w tem widział krok niepolityczny. Kto uważnie przeglądał zapiski o ruchu wyborczym, widział, że np. były zatwierdzone kandydatury w kałuskiem, sokalskiem, podhajeckiem. Kandydatury te były absolutnie do przeprowadzenia, a jednak obywatele tych powiatów, sami kandydaci i komitet centralny czując, że podtrzymanie tych kandydatur wywołałoby w powiecie rozgoryczenie i przyniosło lokalne szkody — potrafili wspólnemi siłami uniknąć tego. Dzięki temu rozważnemu i spokojnemu postępowaniu komitetu dla Galicji wschodniej, zdołano oczyścić okręgi wyborcze z moskalofilów bez zbytniego nawet wysiłku, a równocześnie odzyskać dla Polaków dwa mandaty, które dotychczas były w ręku *russkich* ostrzejszego tonu, tj. Żółkiew i Bóbrkę. To też komitet centralny dla Galicji wschodniej może być — z wyjątkiem Przemyśla — zupełnie zadowolony ze swej akcji.

Przemyśl leży już na rozgraniczu wschodnich i zachodnich powiatów, a kilka przyczyn złożyło się na ten wynik. Z jednej strony kandydatura ks. Adama Sapiehy została zapóźno postawioną, z drugiej obywatele w powiecie — z wyjątkiem kilku — za wiele ufali urokowi kandydatury księcia, a za mało robili, z trzeciej wreszcie, w powiecie tym podały sobie dłonie radykalne stronnictwa polskie i ruskie, tudzież moskalofile.

Przechodzimy do Galicji zachodniej.

Tu niestety rzeczy poszły zupełnie inaczej — a powiadamy otwarcie, nie bez winy komitetu centralnego dla Galicji zachodniej. Tu widocznie górowała zasada, że należy popierać bezwzględnie kandydata — nie oglądając się na rezultat tej akcji w powiecie samym. Naszem skromnem zdaniem, powinien był p. Męciński w toku akcji, widząc szanse po stronie Bojko, absolutnie ustąpić i to dobrowolnie, oddając mu swe głosy. W ten sposób znacznie byłyby się kontrasty w całej zachodniej części złagodziły — a p. Męciński byłby nic ze swego wpływu w powiecie nie uronił — owszem tem silniej byłby stanął. Bojko zatwierdzony przez komitet centralny, byłby o wiele lepszym, jak Bojko kandydat zwycięski komitetu ludowców. Również za taktyczny błąd musimy uważać forsowanie kandydatury prof. dra Zolla w Wadowicach, a już zupełnie potępić musimy akcję brzeską, gdzie komitet centralny powinien był skłonić hr. Jana Stadnickiego, ażeby kandydaturę swą cofnął. I — jakkolwiek lojalnie popieramy komitet cen-

(2)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI.

Epitrop (namiestnik) Mardjon, eunuch, który jako regent zastępował Kleopatrę, a także Zeno, kanclerz, który prawie nigdy nie oponował Mardjonowi, życzyli sobie ustawienia posągu w innem miejscu, nie w tem, które upatrywał budowniczy. Spełnienie życzenia wszechwładnych kierowników państwa, stwarzała przeszkodę okoliczność, któraby nakazywała zająć kawał gruntu właściciela prywatnego. Mogłyby stąd wyniknąć trudności, a to było wstrętne Gorgjaszowi. Nie mógł zresztą także jako artysta przyklasnąć planowi Mardjona. Na parceli bowiem upatrzonej, właściciela Dydymusa, byłby wprawdzie posąg stanął nad morzem, o co szło zdaje się głównie regentowi i kanclerzowi, ale niepodobnaby było tutaj znaleźć tła odpowiedniego.

Budowniczy mógł obecnie zaproszenie Cezarjona zażytkować korzystnie. Z wyznaczonego bowiem miejsca schadzki, z wysokich stopni świątyni Izydy, można było odbyć przegląd dzielnicy Bruchjum i upatrzyć odpowiednie miejsce dla posągu. Gorgjaszowi leżało na sercu znalezienie miejsca najstosowniejszego, twórca bowiem tego dzieła sztuki był jego przyjacielem, który zmarł wkrótce po wykończeniu posągu.

Przybytek świętości, z którego Gorgjasz rozpoczął obserwację, znajdował się w jednem z najpiękniejszych miejsc aleksandryjskiej dzielnicy Bruchjum, w której wznosiły się pałace królewskie z rozległemi dobudowaniami, najwspanialsze także świątynie, z wyjątkiem jednej, świątyni Serapisa, zwanej Serapeum, położonej w innej dzielnicy. Tu stały także największe teatra, tutaj również forum zapraszało radę obywateli macedońskich na zgromadzenia, i tutaj też Muzeum było przybytkiem uczonych.

Mniejszy placyk, który odrzynał od wschodu świątynię Izydy, nazywano „ustroniem Muz". Nazwa ta wzięła początek od niewieścich posągów marmurowych, które ustawione były przed portykiem domu, zamykającym wraz z ogrodem rozległym plac ten od północy aż ku morzu. Dom ten był własnością Dydymusa, poważanego uczonego i członka Muzeum.

Dnia tego panował upał, pożądanym więc był dla budowniczego cień, który dawał przedsionek (*prónaos*) świątyni Izydy. Przybytek święty oparty był na wysokiem podmurowaniu, a do celli wiodły wielostopniowe schody. Stąd miał Gorgjasz widok na przestrzeń rozległą.

Większa część budowli, które obejmował wzrokiem, pochodziła z czasów Aleksandra, i jego następców z domu Ptolomeuszów, niektóre atoli i nie najpośledniejsze, były dziełem jego własnem i jego ojca. Na widok ten uderzało mu serce żywiej, a pierś artysty wznosiła się uczuciem entuzjazmu, gdy patrzał na tę część miasta ojczystego.

Był w Rzymie, oglądał niejedno miasto zaliczane do najludniejszych i najwspanialszych, w żadnem atoli nie roiło się na szczupłej przestrzeni taką obfitością wspaniałych dzieł sztuki.

— Choćby nawet — myślał — jeden z niebian podjął się zbudować dla mieszkańców olimpu przybytek, odpowiadający ich wielkości i piękności, to nie stworzyłby przecie nic piękniejszego. Nie zdołałby równie bardziej zadowolnić poczucia artystycznego, które i my posiadamy jako dar bogów. A to pewna, że zbudowałby go nad morzem.

Przysłonił przytem ręką oczy, których spojrzenia bystre w dal biegły. I w tej chwili, on, który zwykle interesującym go szczegółom poświęcał baczność całą, poił się teraz widokiem obrazu całości, upajał wrażeniem wykończenia, do którego i sam rękę przykładał. Kiedy zaś jego oko znawcy spoczęło na świątyniach, na rzędach kolumn i posągach, mierząc przedziwną harmonję artystyczną i zestawienie szczegółów — to powiedział sobie w duchu, że sztuka jego jest bądź co bądź najwspanialszą, a budowanie największą ze wszystkich rozkoszy królewskich.

Tak samo pewnie myśleli i ci książęta, którzy tu od trzech wieków mieli staranie o takie otoczenie swoich pałaców, któreby odpowiadało ich wielkości i potędze, któreby też świadczyło o obfitości ich bogactw, i któreby nareszcie widomie, plastycznie świadczyło o ich czci dla bogów i uczuciu rozkoszy na widok piękna i sztuki. Żaden ród królewski na ziemi nie mógłby się chełpić wspanialszym przybytkiem. To wszystko mówił sobie budowniczy, kiedy błękit morza i niebios spływał i łączył się ze światłem słonecznem, by zda się uwydatnić to wszystko, czego tu dokazały sztuka i umysł ludzki, posiadłszy niewyczerpany zasób środków.

Oczekiwanie, którego człowiek ten niezmiernie czynny nie znosił, przeobraziło się tutaj i o tej godzinie w przyjemność niewysłowioną. Promienie bowiem, które od słońca korony rozrzutnie blask rozsiewały, opromieniały tysiące białych kolumn marmurowych u świątyń i krużganków, odbijały się od płaszczyzn wygładzonych z granitu obelisków i od nie mniej gładkich, białych, żółtawych lub zielonych ścian marmurowych, od syenitów i nakrapianych bronzowo porfirów świątyń i pałaców. Zdawało się, że słońce uwzięło się przetopić te obrazy mozajkowe, któremi pokryta była każda piędź ziemi, której nie przerzynała żadna droga i nie ocieniało żadne drzewo. Jaskrawość tych promieni słonecznych potęgowała się odbiciem od połyskliwych metali i glazurowanych cegieł na dachach świątyń i domów. I w zawody szły słońca promienie z ornamentów złoceniem i wyzłacanemi kopułami, a gdzieindziej znów bronzom zielono patynowanym, użyczały żywszej barwy i połysku szmaragdów. Mieniły się w lazur i koral zabarwione błękitno lub czerwono szczegóły białych świątyń marmurowych, a jak topazy lśniły złocone ich ornamenty. Obrazy z płaszczyzn placów i ścian chodników pod kolumnami, odrzynały się teraz w zdwojonej sile od białych marmurów, któremi były otoczone, a dzięki tym malowidłom, znajdowało oko miłą odmianę wśród olśniewającej monotonności.

I powiewającym obok obelisków, z nad bram tryumfalnych, ze szczytów świątyń i u bram pałaców sztandarom i chorągiewkom, użyczało słońce popołudniowe żywszych i świetniejszych barw. Nad zamieszkanym obecnie przez dzieci Kleopatry pałacem na półwyspie Lochias, powiewał płomienisty sztandar purpurowo-błękitny, ale kolory jego bladły wobec barwy toni morza, które tuż u wybrzeża mieniło się spokojne ciemno modrą barwą, a dalej tonie jego otwierały łonem fali przepyszny błękit, który poruszony żywiej przebłyskiwał zielonawą, to białą barwą.

Gorgjasz lubił oddawać się wrażeniom bezwzględnie, jakkolwiek atoli zwyczaj łączenia każdego wybitniejszego dzieła rąk ludzkich lub bogów, z własną jego sztuką, nie opuścił go i teraz, to jednak i w tej chwili chociaż zapatrzony w obraz tak dobrze mu znany, nie zapomniał o celu swego przybycia tutaj.

Nie — myślał — ogród Dydymusa nie jest stosownem miejscem dla ostatniego dzieła przyjaciela.

W chwili, kiedy jeszcze raz baczniej spojrzał na wyniosłe jawory, sykomory i mimozy ogrodu uczonego, [illegible] wrzawa jakaś. Oto przed domem Dydymusa gromadził się lud różnorodny, [illegible]

Cóżby też ci ludzie mogli chcieć od tego spokojnego człowieka?

Zaczął baczniej śledzić ten ruch, [illegible] wymienione [illegible]

Na czele nielicznego zastępu zbrojnych [illegible] mężczyzna, którego głowę wielką, [illegible] mężczyzny. U [illegible] budowniczego. [illegible] z towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tralny — to przyznajemy, że w tym wypadku klęska komitetu centralnego nas szczerze cieszy. Oto kilka uwag z naszej strony, które może wpłyną na głębsze zastanowienie się nad wynikami akcji obecnie przeprowadzonej. A sądzimy, że zastanowić się należy koniecznie, gdyż w najbliższej już przyszłości czeka nas poważna sprawa: wybory do rady państwa...

*

Komitet centralny odbył w dniu 26. b. m. posiedzenie pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. W obradach brali udział pp. dr. Goldman, dr. Jahl, Jędrzejowicz Fr., Kozłowski Wł., Mernnowicz, dr. Ostaszewski-Barański, Rayski, Romanowicz, dr. Skałkowski, hr. Szeptycki i dr. Vogel. Omawiano wyniki wyborów z mniejszych posiadłości. Dalej uchwalono przyjąć do wiadomości i ogłosić kandydatury z miast, a mianowicie: Leona Wiśniowskiego z Drohobycza, dr. Albina Dworskiego z Przemyśla, dr. Fruchtmana ze Stryja, Tadeusza Niementowskiego z Tarnopola.

*

Oprócz powyższych ogłoszone zostały poprzednio już kandydatury p. O. Sali z Brodów i St. Szczepanowskiego z Kołomyi. Dotychczas tylko Sambor nie ogłosił swego kandydata. Komitet centralny, natomiast bardzo liczne grono wyborców wniosło protest przeciw kandydaturze p. Ludwika Słotwińskiego, radcy sądu okręgowego. Kandydaturę tę wysunięto przeciw dotychczasowemu wielce zasłużonemu posłowi prof. dr. Czyżewiczowi, którego działalność w sejmie była tak dodatnią i tak pełna rezultatów. Poseł Czyżewicz należał do najwybitniejszych i najpracowitszych posłów nie już lewicy, ale całego sejmu i strata jego byłaby niepowetowaną. Szanujemy i cenimy p. Słotwińskiego, ale niestety za odpowiednią rekompensatę uważać go nie możemy. Sędziwy wiek jego uprawnia go do rady — ale czyni do pracy prawie niezdolnym. Wszak właśnie z powodu podeszłego wieku opuszcza krzesło sędziowskie!

Z bardzo poważnej i wiarygodnej strony donoszą nam z Sambora, że akcja za p. Słotwińskim prowadzi się tam z wielką bezwzględnością. Oto co pisze korespondent:

„U nas wszystko w ruchu, wre i kipi i odbywa się agitacja wyborcza. Partja magistracka z p. Bukietyńskim na czele forsuje swego kandydata p. Słotwińskiego, emeryt. radcę sądu tutejszego. Główny ciężar agitacji za tymże, któremu różni ludzi grożą sądem, odmówieniem kredytu w kasie oszczędności (gdzie p. Słotwiński jest dyrektorem) a nawet wzbronieniem grzebania ciał zmarłych przed 3 dniami. Główną walkę za p. Słotwińskim prowadzi p. dr B., lekarz miejski i szpitalny zarazem, a przez tego kolejowy i sądowy i więc tego kandydata. Na ostatniem posiedzeniu z 26. bm. odmówiono wszystkim żydom pożyczki w kasie oszczędności, przyobiecano tylko każdemu i kazano zgłosić się po wyborach. Toż samo robi się z przedmieszczanami, mającymi pożyczki w Tow. zaliczkowem, gdzie znów p. Bukietyński jest wszechmocnym.

Z drugiej strony równie silna agitacja prowadzoną jest za dotychczasowym posłem dr. Czyżewiczem ze Lwowa, któremu zgromadzenie przedwyborcze z 500 wyborców złożone, dało jednogłośnie wotum zaufania, a nawet, jak się dowiadujemy, wielka część wyborców tutejszych zaprotestowała w komitecie centralnym przeciw uchwale komitetu magistrackiego, w którym tylko 17 głosów na 39 obecnych otrzymał p. Słotwiński".

Miejmy jednak nadzieję, że dobro kraju przeważy nad zaściankowością i Sambor da lewicy sejmowej dotychczasowego dzielnego posła dr. Czyżewicza.

*

W Tarnopolu mimo postawienia kandydatury p. Niementowskiego, prowadzoną była pokątna agitacja, aż do ostatniej chwili. Bardzo lojalnie i po obywatelsku postąpił sobie dr. Balasits, który po wyniku głosowania natychmiast ustąpił. Piszą nam, że starostwo agituje przeciw p. Niementowskiemu — jednakże trudno nam w to uwierzyć i sądzimy, że p. Niementowski olbrzymią wyjdzie większością.

*

We Lwowie akcja wyborcza idzie dotychczas spokojnie. Komitet obywatelski wydał już swą odezwę, którą podaliśmy w swoim czasie, obecnie mamy przed sobą odezwę komitetu mieszczańskiego, w której czytamy:

Współobywatele! W poniedziałek, tj. 30. września 1995 odbędą się wybory posłów do sejmu krajowego z miasta Lwowa.

Wybory te mają dla nas dwojakie znaczenie: jako obywatele kraju i miasta mamy wybrać reprezentację godną stolicy, jako mieszczanie zaś mamy obowiązek stanąć zwartym szeregiem do urny wyborczej, ażeby do sejmu wysłać naszego przedstawiciela, który będzie rzecznikiem spraw stanu mieszczańskiego.

Przez długi czas mieszczanie rękodzielnicy nie mieli swego reprezentanta; dopiero w roku 1889 przeprowadzono we Lwowie wybory pod hasłem, że mieszczaństwu należy się odpowiednia reprezentacja. Hasło to zwyciężyło i od tego też czasu zasiada w sejmie mieszczanin-rzemieślnik.

Że zgodnie i sumiennie spełniał swe obowiązki wobec kraju, miasta i mieszczaństwa — przyznać mu to muszą nawet przeciwnicy.

Posterunku zdobytego w roku 1889 utracić nam nie wolno, owszem należy się starać, ażeby mieszczaństwo miało w sejmie jeszcze liczniejszą reprezentację.

Stanowisko nasze we Lwowie jest zresztą w obecnej chwili łatwe, dotychczasowi posłowie spełniwszy sumiennie swój obowiązek w ubiegłem sześcioleciu, zgłosili swe kandydatury.

Śmiało ich poprzeć możemy, bo znamy ich dokładnie — i to nie ze słów i frazesów, ale z ich czynów!

Michał Michalski, zasiadający od lat sześciu w sejmie, należał do najpracowitszych i najpilniejszych posłów. Zarówno w sejmie, jak i w komisji przemysłowej bronił przy każdej sposobności naszych spraw, poruszył wiele kwestyj, które dla nas mają doniosłe znaczenie. Energicznie upominał się o wyrządzane naszym rzemieślnikom, przemysłowcom i kupcom krzywdy, a szczególnie o bogdaj w części przyczynił się do usunięcia złego.

Z równą gorliwością jak spraw naszych i miasta Lwowa, bronił praw kraju i języka polskiego — wierny tradycji lwowskiego mieszczaństwa.

To też uznając jego dotychczasową działalność, oddajemy mu ponownie mandat, ufni, że i nadal iść będzie obraną drogą!

Również polecamy wybór trzech innych dotychczasowych posłów:

Tadeusz Romanowicz nie od dzisiaj nam znany; jego umiejętność w pełnieniu obowiązków, jego patryjotyzm — stoją po nad wszelką wątpliwość!

Dr. Bernard Goldman całem dotychczasowem swem życiem daje dowód prawdziwego poczucia obowiązku wobec kraju.

Dr. Franciszek Smolka jest człowiekiem, przed którym z czcią każdy chyli czoło!

Współobywatele!

Dotychczasowa reprezentacja miasta Lwowa odpowiada w zupełności interesom i godności stolicy kraju i dla tego w imię obywatelskiego obowiązku wzywamy was, ażebyście jak najliczniej stanęli do urny wyborczej i solidarnie oddali swe głosy na:

Michała Michalskiego, Tadeusza Romanowicza, Dr. Bernarda Goldmana, Dr. Franciszka Smolkę.

Komitet wykonawczy:
Stanisław Niemczynowski przewodniczący. *Stanisław Ciuchciński* zast. przewodniczącego.

Połączeniem więc siłami inteligencja i mieszczaństwo — tym razem całe — uchwaliło poprzeć kandydaturę dotychczasowych posłów. Sądzimy, że wspólną tą akcją poprzeć zdoła nasze obywatelstwo i z urny wyborczej wyjdą jednomyślnie dotychczasowi posłowie.

*

W pewnych sferach miano poruszyć myśl kandydatury ks. Sapiehy ze Lwowa. Donosi o tem *Gaz. Nar.* Zdaje się nam, że jest to tylko bardzo szlachetne życzenie, które się spełnić nie może. Przedewszystkiem, ks. Sapieha Adam absolutnie o kandydaturze nie myśli — a gdyby chciał przyjąć mandat, ma dziś jeszcze trzy miejsca zapewnione.

Gdyby jednak było możliwem namówienie księcia do kandydowania, to inwitacja musiałaby wyjść z poważnego jakiegoś ciała, a nie tylko od „niektórych kół". Zresztą, ks. Sapieha z całą pewnością nie dałby się nigdy i pod żadnym warunkiem nakłonić do przyjęcia kandydatury przeciwko któremu z dotychczasowych posłów. Oświadczenie się więc księcia musiałoby poprzedzić zrzeczenie się mandatu jednego z posłów dotychczasowych. Inaczej stawianie kandydatury ks. Sapiehy wyglądałoby na jakiś manewr wyborczy.

Umyślnie rozszerzyliśmy się dlatego, ażeby wykazać nieprawdopodobieństwo pogłosek. Ks. Sapieha, gdyby chciał istotnie, niewątpliwie znalazłby miejsce we Lwowie — ale książę tego sobie nie życzy.

*

Innego rodzaju kandydatura ma wypłynąć w ostatniej chwili, ażeby „zaskoczyć" wyborców lwowskich i skorzystać z tego. Dziś nie wymieniamy jeszcze nazwiska tego ukrytego kandydata, ale uważamy za stosowne przypomnieć uchwały walnego zgromadzenia wyborców z dnia 20. sierpnia, powzięte na wniosek p. Rewakowicza. Uchwały te są:

„1. Zgromadzenie postanawia nie wybierać komitetu przedwyborczego.

2. Zgromaezenie poleca prezydjum, aby wezwało posłów z ostatniej kadencji do złożenia sprawozdania ze swych czynności poselskich, oraz ogłosiło odezwę do kandydatów na przyszłą kadencję.

3. **Termin do zgłaszania kandydatur wyznacza się do 31. bm. włącznie.**"

Dotychczas tylko pp. Goldman, Michalski, Romanowicz i Smolka uczynili postanowieniu temu zadość. Spodziewać się należy, że wobec tego żadna inna kandydatura wbrew woli wyborców się nie pojawi.

*

Wybory sejmowe z kurji większej własności odbędą się w dniu 4. października. We wschodniej części kraju stan rzeczy przedstawia się w sposób następujący:

Brzeżany. Oprócz dotychczasowych posłów pp. Onyszkiewicza, Torosiewicza i Wereszczyńskiego, kandyduje p. Błażowski.

Czortków. Z dotychczasowych posłów kandydują pp. Horodyski i Siemiginowski z szansą przejścia, o trzeci mandat obok p. Gnoińskiego, kandydują pp. Cieński i Czaykowski Wł. Najwięcej szans ma p. Cieński, być jednak może, że przeciw p. Siemiginowskiemu wyjdzie p. Wł. Czaykowski.

Kołomyja. Prócz dotychczasowych kandydatów hr. Dieduszyckiego St. i Krzysztofowicza M., występują pp. (ewentualnie) Cieński i Wielowiejski St.

Lwów. Dotychczasowy poseł D. Abrahamowicz.

Przemyśl. Dotychczasowi: Dembowski, Kozłowski Wł.; w miejsce zaś ks. Czartoryskiego, ewentualnie Stefan hr. Zamoyski.

Sambor. Kandydują dotychczasowi posłowie Tarnowski St. i Skałkowski, o mandat po śp. Grosie występują pp. Rayski i Niezabitowski St.

Sanok. Wybrani zostaną: Gniewosz St., Słonecki i Urbański Mieczysław.

Stanisławów. Wybrani zostaną: pp. Brykczyński i Stan. Dieduszycki.

Stryj. Wybrani zostaną: Dieduszycki Klemens i Rozwadowski Fr.

Tarnopol. Wybrani zostaną: pp. Vivien, Zagórski Eust., Piniński Leon.

Złoczów. Obok dotychczasowych kandydatów pp. Gnoińskiego i Schnella, kompetują o trzecie miejsce po Ap. Jaworskim pp. Tretter Wiktor, Tad. Dzieduszycki, Alf. Stecki.

W Żółkwi dotychczas nie zdecydowano się na postawienie kandydatów.

Zupełnie inna sytuacja jest na zachodzie. Opróżnionych miejsc jest mniej jak kandydatów, a do tego potrzeba pomyśleć o pomieszczeniu pp. Zolla, Paszkowskiego i Męcińskiego. Paszkowski zostanie prawdopodobnie wybrany w krakowskiem, a Męciński z całą pewnością w tarnowskiem.

*

Niebawem odbyć się mają wybory uzupełniające do rady państwa z kurji gmin wiejskich Buczacz-Czortków i Przemyśl Dobromil-Mościska; w pierwszym z tych okręgów zamierza kandydować Emil hr. Potocki z Buczacza, w drugim zaś p. Paweł Tyszkowski.

Z kurji większej własności okręgu Stanisławów, Bohorodczany, Tłumacz, Buczacz — w miejsce p. St. Cieńskiego, wybrany zostanie posłem do rady państwa hr. Wojciech Dzieduszycki.

•

Kołomyja Otrzymujemy następujące pismo: Celem stłumienia pojawiających się od czasu do czasu wiadomości, jakobym się ubiegał o mandat z miasta Kołomyi, oświadczam, iż nie kandydowałem i nie kandyduję, a wszystkich mi życzliwych ofiarujących mi kandydaturę upraszam, aby swoje głosy oddali na p. Szczepanowskiego, którego uważam za najodpowiedniejszego do zastępowania interesów miasta Kołomyi.

Jan Kleski.

*

Złoczów. Otrzymaliśmy następujące pismo: Imieniem komitetu miejscowego przedwyborczego dla wyboru posłów na sejm krajowy z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Złoczów, zapraszam pp. wyborców na przedwyborcze zgromadzenie, które się odbędzie dnia 1. października o godzinie 4. po południu w sali rady powiatowej w Złoczowie.

Jędrzej Mazaraki.

*

Z Tarnopola donoszą, że po onegdajszem posiedzeniu tamtejszego komitetu, który oświadczył się 20 głosami za dr. Niementowskim, zaś tylko 5 głosami za p. Pochoreckim, 6 głosami za dr. Trzcinieckim, a 2 głosami za Balasitsem — ten ostatni swoją kandydaturę cofnął.

*

Onegdaj odbyło się posiedzenie lwowskiej izby handlowej przy niezwykle licznym udziale członków. Poseł z izby handlowej na sejm krajowy p. Marchwicki w dłuższem przemówieniu zdał sprawę ze swych czynności w sejmie krajowym. Zaznaczył on, że nie zwoływał zgromadzeń, gdyż stykając się ciągle z wyborcami, miał sposobność zdania ich zawsze wysłuchać, względnie ich poinformować. Co do swego stanowiska to zaznaczył, że zachował wolną rękę i nie wstąpił formalnie do lewicy, jednakże utrzymywał z nią ciągły kontakt i najczęściej jej wnioski popierał. W dalszym ciągu przedstawił najważniejsze wyniki prac sejmowych na polu poparcia przemysłu, rzemiosł i handlu i swój współudział w tych pracach.

Z ubolewaniem podnosi to, że reprezentacja miast w sejmie jest za małą, ale zarazem wyraził nadzieję, że w najbliższej już przyszłości sprawa ta po myśli miast zostanie załatwioną.

Zgromadzeni wysłuchali tej mowy z całą uwagą, poczem p. Ciuchciński imieniem kolegów w dłuższej przemowie podniósł zasługi dotychczasowego posła jego energiczną i wydatną pracę około miasta, kraju i całego społeczeństwa W końcu wyraził mu uznanie i postawił jego kandydaturę Wnioski te jednomyślnie z aplauzem przyjęto.

•

Kraków. Komitet przedwyborczy miejski pod przewodnictwem prezydenta miasta Friedleina dokonał onegdaj wieczorem głosowania nad kandydatami. Głosujących 45. W pierwszem głosowaniu otrzymał Leon Chrzanowski 38 głosów, profesor Henryk Jordan 36 głosów, zatem absolutną większość. Niżej absolutnej większości otrzymali: Jan Rotter 17 głosów, Ferdynand Weigel 16 głosów.

W drugiem głosowaniu otrzymał Weigel 28 głosów. Komitet przedstawi wyborcom kandydatury Chrzanowskiego, Jordana i Weigla.

Jako kandydat z większej własności krakowskiego powiatu stanie Franciszek Paszkowski w miejsce p. Władysława Struszkiewicza. W większej własności w tarnowskiem postawiony zostanie p. Józef Męciński, dlatego odpada kandydatura p. Tadeusza Rutowskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Tarnów d. 26. września. Dziś odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego w sali ratuszowej. Po wysłuchaniu zdań *pro* i *contra* przystąpiono do próbnego głosowania. Na 62 głosujących uzyskał dr. Tadeusz Rutowski 23 głosy, notarjusz Adolf Vayhinger 18 głosów, dr. Jan Stec 10 głosów i dr. Franciszek Wińkowski 11 głosów. Ponieważ według regulaminu obowiązującego komitet przedwyborczy, nikt z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości, i wynik głosowania został podany do publicznej wiadomości bez zalecania któregokolwiek z kandydatów.

Ze świata.

(Jenerał Dragomirow. — Cywilizacja rosyjska — cal nie Peary'ego)

Jak wiadomo z depesz nieodstępnym niemal towarzyszem księcia Łobanowa na polach manewrów francuskich, czy przy biesiadnym stole, a w ten sposób również towarzyszem prezydenta republiki był obecnie jenerał Michał Dragomirow. Co prawda, trzymał się on wszędzie w przepisanej etykietą odległości od Faure'a, wszelakoż opinja publiczna nie bez racji przypisuje mu bez porównania ważniejszą misję we Francji, aniżeli ją mógł mieć i miał w rzeczywistości carski minister spraw zagranicznych książę Łobanow. Oto przyszły generalissimus armji rosyjskiej miał doświadczonem okiem znawcy przypatrzyć się armji francuskiej, aby następnie zdać młodemu carowi szczegółowy raport o wartości tej armji. W przypuszczeniu tem mieści się wiele prawdopodobieństwa i co za tem idzie, ewentualny sojusz lub konwencja militarna między Rosją a Francją, być może, będzie w znacznej mierze zależeć od wrażenia, jakie w umyśle Mikołaja II. opowiadanie Dragomirowa o armji francuskiej wywołać potrafi. To też osobistość tego jenerała wysuwa się dzisiaj naprzód dość wyraźnie, a prasa zagraniczna zaczyna się nim żywo zajmować — czego dowodem jego sylwetki, jakie w wielu pismach spotykamy. Przytoczym poniżej jednę z nich, zdaniem naszem najbardziej znamienną.

Jenerał M. J. Dragomirow ma więc być człowiekiem niestrudzonej pilności, żelaznego charakteru, wielkich wszechstronnych zdolności i zarazem... wielkich namiętności. Znaczenie osobiste, wiedza i niepospolite kwalifikacje stawiają go o całe niebo wyżej od jego kolegów. Na długi czas przedtem, zanim objął tak wpływowe stanowisko szefa jener. sztabu, jego zasady co do kształcenia wojsk były w całej niemal armji carskiej regułą, a nazwisko jego, jako pisarza wojskowego, znano i po za granicami Rosji. Wpływ Dragomirowa na kierownictwo i zarząd armji był już w r. 1886 tak potężny, że ogłoszony przezeń memorjał w sprawie karabinów repetjerowych, przeważył szalę decyzji na rzecz tej broni, jakkolwiek przedtem było rzeczą tak jak postanowioną, iż armja rosyjska otrzyma karabin magazynowy. W tym memorjale pt. „Feljeton armji", odźwierciedla się cała oryginalność Dragomirowa. Pod znaną dewizą Suwarowa: „Kula jest głupcem, a bagnet dzielnym chłopcem!", występował Dragomirow przeciw ogólnym poglądom europejskim co do wartości karabinów w boju i atak „na bagnety" uważał za jedyną skuteczną komendę w każdej zaczepnej akcji. Wtedy jeszcze był Dragomirow tylko dowódcą kijowskiego okręgu wojskowego, obecnie zaś, gdy już jest szefem jen. sztabu, cała armja rosyjska chowa się w jego duchu, a pisma jego wydane jako prywatne rady i wskazówki, są katechizmem dla oficerów i żołnierzy. Jego „*Sołdatskaja pamiatka*" wyszła w dwudziestu kilku edycjach i w krótkich, jędrnych zdaniach apostołuje wśród szeregów wojennego ducha autora. Pragnie on mieć w każdym żołnierzu namiętnego bojownika, w którym wszelki instynkt ludzki zostałby zdławiony, a góruje jedynie pogarda dla śmierci i pragnienie zwycięstwa.

Główne dzieło Dragomirowa „Przygotowanie żołnierzy do boju" okazuje w całej potędze genjalny umysł tego filozofa przy pałaszu, który idee swoje umie z nieprzepartą potęgą wpajać w czytelnika, pomimo, że to wszystko, czego się domaga pod względem duchowym i fizycznym tak od dowódców, jak od żołnierzy, przekracza niemal sferę ludzkiej siły. Dragomirow jest istotnym fanatykiem wojny i tym fanatyzmem usiłuje on natchnąć armję rosyjską.

*

Proroctwa o rozwoju kultury syberyjskiej, po przeprowadzeniu sybirskiej drogi żelaznej, urzeczywistniają się prędzej, niż by się było można spodziewać. Oto maleńki przykład. Cena mięsa w Petersburgu wynosi 3 ruble 60 kopiejek za pud (40 funtów); w kanskim powiecie gubernji jenisejskiej 1 rs. 20 kop. do 1 rs. 40 kop. Widząc takie zaofanie w kulturze, inżynierowie mieszkający w Kańsku zaproponowali pewnemu minusińskiemu kupcowi i jego towarzyszom, aby dostarczyli dla robotników kolejowych 15 000 pudów mięsa po 3·60 rub. pod tym warunkiem, żeby po 40 kop. od puda zwrócono inżynierom. Kupcy zgodzili się na to z przyjemnością, gdyż w ten sposób zarobili na czysto 15.000 rubli; 6.000 rubli, zapłaconych inżynierom za zaszczepienie na gruncie syberyjskim cywilizacji rosyjskiej — to wcale nie wielka suma.

*

Donosiliśmy już o odszukaniu śmiałego podróżnika Peary'ego, który gdzieś pod biegun północny zapędziwszy się, omal z dwoma towarzyszami nie zginął śmiercią głodową. Obecnie w sprawie tej dochodzą następujące bliższe szczegóły.

Peary zamierzał z pomocą piwnic zapasowych, które utworzył w 1892 w Grenlandji, a które miały umożliwić zaprowjantowanie znacznego orszaku, posunąć się na sankach w psy zaprzężonych jak najdalej na północ. Plan jego rozbił się o to, iż nie mógł odszukać swych piwnic,

---

(5)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Wilja odjazdu.

Jakiś nerwowy nastrój owładnął naszymi bohaterami, gdy powrócili po bankiecie do domu. Stali w wilję jednego z największych wypadków w ich życiu. I oto nagle zrobiło im się przykro, żałować zaczęli tego wielkiego pięknego miasta, z prostemi linjami ulic, z drewnianym brukami, z wspaniałymi pomnikami i pałacami. Nieznany, mglisty, ciemny Kaukaz przerażał ich. Już, już gotowi byli prawie pozostać w rodzinnem gnieździe.

Była to jednak tylko chwilowa słabość. Turowierow po raz ostatni obrzucił wzrokiem swój gabinet, zawołał Afinogena i rzekł do niego:

— Afinogenie, teraz zaraz przy mnie naciągnij na wszystko pokrowce. Wiesz, że nie lubię kurzu. Dywany pozbieraj jutro i wszystkie wytrzep porządnie. Aby mi ani jeden atom kurzu nie osiadł, gdy mnie tu nie będzie. Jeżeli nie wrócę...

Głos jego zadrżał, a w oczach zabłysły łzy.

— Tu, w stole, testament. I o tobie w nim nie zapomniałem.

Teraz łzy polały się i z ócz Afinogena. Próbował nawet pocałować pana w rękę — co za przykład oddania się u wolnonajemnego człowieka! — ten się jednak usunął, gdyż uważał się za wyższego nad takie drobnostki.

Afinogen zabrał się do naciągania na wszystko pokrowców. Kanapy, krzesła, szafy — wszystko okryło się długiemi worami. Żyrandol, jak ogromny wisielec w krynolinie, bujał się pod sufitem. Biusty: Puszkina, Gogola, Kryłowa i Lermontowa, zawinięte w stare gazety, wyglądały jak nagrobki. Obrazy, zawinięte w kitajkę, zaledwie tylko było widać. Tu i owdzie przeświecały jaśniejsze plamy. Wszystko nabrało jakiegoś dziwnego wyglądu, jak na puszczy.

— Nieodzownym warunkiem — mówił Turowierow do swego przyjaciela, który leżał u niego na kanapie — nieodzownym więc warunkiem naszej podróży jest — bezwarunkowa czystość i porządek, — powtarzam ci to po raz setny. Co dnia w wagonie musisz bezwarunkowo zmieniać bieliznę, już ja będę tego pilnował. W przeciwnym razie, lepiej i nie jechać. Nesesery mamy pod ręką. Pół tuzina ręczników mam w torebce, ty masz również tyle. Mydło, puder, proszek do zębów, szczotki do zębów — wszystko na swojem miejscu pod ręką. Safjanowe podarunki w jedwabnych pokrowcach i cienkich pończochach. Wszystko przewidziane, wszystko zarządzone.

— W razie wypadku — przemówił Achlibinow — to jest, rozumiesz przecie, o czem mówię, przywieź mnie tutaj do Petersburga i na cmentarz Aleksandro-Newski...

— O tem już mówiliśmy, a co do mnie, to przypominasz sobie, że wolę Nowodziewiczy monaster. Co się zaś tyczy nagrobków, to postawiłbym ci, a raczej położył czarną, granitową polerowaną płytę z złotym napisem. Byłoby to proste i trwałe.

— Dobrze. Mnie także.

— Teraz jednak rzecz idzie o życiu a nie o śmierci. Jeździłeś ty kiedy konno?

— Tak. Umiem jeździć.

— Hm! Jesteś w szczęśliwszem odemnie położeniu. Począwszy od dziesiątego roku życia nie jeździłem. Trzeba się trenować. Naturalnie, w danym razie, możnaby piechotą.. Ale to męczące...

— Przyznaję ci się do jednej rzeczy — przerwał mu Achlibinow, — Przypominam sobie, że wczoraj prosiła mnie *madame* Skriżalcewa, abym jej towarzyszył do Gościnnego dworu. Byliśmy jednak nie w Gościnnym dworze..

Turowierow, który zawsze zazdrośnie strzegł kawalerstwa swego przyjaciela, z niepokojem wypatrzył się na niego.

— Gdzieście byli?

— Byliśmy u... wróżki. To jest, naturalnie, wróżyć kazała sobie Skriżalcewa. Ale potem, dla żartu, ja także się wróżki zapytałem., Bierze wszystkiego po pięć rubli od osoby. Stara Francuzka, *madame* Piltz.

— No i cóż?

— Powiedziała zadziwiające rzeczy. Rzekła mianowicie: jedziecie daleko, z małym tłustym jegomościem, ot, z takim brzuchem.

Turowierow podszedł do lustra i spojrzał z profilu na swoją figurę

— Następnie — ciągnął dalej Achlibinow — rzekła, że widzi górę, ale, że ani ja, ani ten tłusty pan jej nie widzimy. No i cóż?

— I to ona powiedziała? — zapytał Turowierow.

— Mało tego Powiedziała, że widzi nie dwie, lecz więcej osób, a w tej liczbie i kobiety.

Turowierow przestraszony zwrócił się do przyjaciela.

— Kłamie szelma!

— Suchaj dalej. Mówiła, że ja wrócę z przybytkiem, a ty z ubytkiem. No cóż, ale mimo tego musimy jechać.

Turowierow przeszedł się po pokoju.

— Jaki jej adres? — zapytał.

— Tfu! I ty się nie wstydzisz wierzyć wróżbom?! — zawołał Achlibinow. — Przypadkowo zaszedłem tam — i tyle A jechać tam specjalnie..

Turowierow dał się przekonać, że to dla mężczyzny jest zanadto „hańbiącem", jak mówiły jego uczennice z instytutu o tych, którzy w dyktandzie robili więcej, niż dziesięć omyłek.

— Naturalnie, to głupstwo — rzekł. — Ale słuchaj: dałeś słowo, że mi będziesz uległym. Pamiętaj, abyś nic w rękach nie miał.

— To jest, jakto nic?

— Nie. Nie wpuszczę cię do wagonu inaczej, jak z pustemi rękami. To po chamsku, zabierać ze sobą różne fatałaszki.

— No, ale przecież mamy wielkie *coupé?*

— Tem więcej to po chamsku! Trzeba jechać zupełnie swobodnie, choćby podróż nie wiem jak była skomplikowaną. My sami sobie zawsze na próżno zatruwamy życie. Nie pozwolę ci przyjechać na dworzec prędzej, jak na dziesięć minut przed odejściem pociągu.

— Dla czego?

— I to po chamsku. Po cóż się obijać o innych, włóczyć po peronie i wściekać? Afinogen zabierze twoje i moje rzeczy, pojedzie, kupi bilety. potem przyjedziemy my, jakby spacerkiem. Pozostaw to safandułom, żeby przyjeżdżali na godzinę przed odejściem pociągu, krzyczeli i szwendali się z miejsca na miejsce. To niepotrzebne. Następnie, chociaż palimy, ale damy sobie słowo, że paląc, będziemy wychodzili na korytarz: pocóż zanieczyszczać dymem czyste powietrze? Spokojna noc będzie zagwarantowaną wskutek przypływu świeżego powietrza i nieustannej jego zmiany.

— No a przewodnik można zabrać?

Przewodnik — można. Wiesz jednak, że ze skóry omal nie wyskoczę, gdy widzę, jak jedzie mama, córeczki, synowie, klatki z kanarkami, węzełki, tobołki, służące... Zaraz z miejsca dopiekłbym im...

— Zkądżeś ty taki nerwowy?

— Nie lubię świństwa, cóż robić! Nie znoszę, gdy ktoś popiół strąca na podłogę. To pierwsza oznaka człowieka nieporządnego, znaczy się nie przywykł do tego, aby pod nogami mieć dobrą skórę lub jasny dywan.

— Tak, mówiłeś już o tem.

— I trzysta razy jeszcze to powtórzę.

— No, a cóż jeszcze dalej?

— Nie wiele jeść na stacjach. Tam na południu, mówią, ludzi trują.

— Przecież z głodu nie będziemy marli?

— Lepiej umieraj — potem zmartwychstaniesz.

— Zobaczę, jak ty będziesz głód znosić.

— Będę, dla Araratu jestem zdolny do wszystkiego.

Noc przeszła dla obydwóch ciężko i niewyraźnie. Szczególniej niewyraźne sny miał Turowierow. Wydawało mu się we śnie, że opóźniają się na pociąg i pociąg odchodzi bez nich. Chcą wsiadać, ale żandarm nie puszcza, wagony biegną coraz szybciej i szybciej i uchodzą w siniejącą dal do Araratu, a oni pozostają roztargnieni, zmięszani, zrozpaczeni. Frejlina płacze i mówi:

— A przecież, uprzedzałam, że to komenderówka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

i śnieg zasypał je razem z żerdkami, któremi były oznaczone. Tak więc cała praca poprzedniej ekspedycji poszła w niwecz. Ogromne zapasy skondensowanego mleka, kiełbasy proszkowej, suszonego mięsa (penikanu) i alkoholu — przepadły bez śladu.

Nie odstraszyło to jednak Peary'ego. W październiku 1893 począł gromadzić nowe zapasy prowjantu. Zamiast penikanu dla ludzi konserwowano mięso jeleni, dla psów zaś mięso morsów. Łowy dla nagromadzenia zapasów rozpoczęto w zimie; jako mniejsze składy obrano cypl w Inlandji, cap'u w Grenlandji. Wreszcie ekspedycja, wzmocniona 6 eskimosami i 63 psami opuściła Bowden Lodge d. 1 kwietnia Eskimosi towarzyszyli ekspedycji na przestrzeni około 100 mil angielskich. Po drodze znaleziono jedną z „piwnic", a w niej znaczny zapas sucharów. Dnia 6 kwietnia odkryto jeszcze jedną piwnicę, mieszczącą w sobie niemniej znaczne zapasy penikanu, ale nie mogli się do niej dostać. Tu Eskimosi uwolnili się, trzej zaś podróżnicy pomknęli dalej. Z końcem 2 listopada mieli 200 mil za sobą i dostali się na wysokość 7000 stóp nad poziomem morza. Szalone wichry i temperatura opadająca do 30, a nawet 45° niżej zera, dały się podróżnikom dobrze we znaki. Posuwali się jednak ciągle jeszcze naprzód.

W czwartym tygodniu poczęły padać psy ekspedycji ofiarą wielkich trudów, zmniejszono przeto liczbę tobołów, tak iż dały się pomieścić na dwu sankach i znowu posunęli się podróżnicy o 122 mil w kierunku bieguna.

Na wysokości 8.000 stóp nad poziomem morza, z trudnością tylko mogli oddychać rozciończonem powietrzem, a z nosa krew występowała co chwila. Przekroczywszy pięćsetną milę, stracili podróżnicy jedne sanki, tak, iż o ich naprawie trudno było myśleć. Z psów pozostało tylko jedenaście przy życiu, a i te nie mogły już pełnić służby. Pozostawiono więc je wraz z prowjantem pod nadzorem Leego, Peary zaś i Hanson pomaszerowali ku wybrzeżu. Peary spodziewał się znaleść woły piżmowe i tym sposobem zyskać nowy prowjant, zawiódł się jednak w swych nadziejach. Z trudnością tylko udało mu się powrócić z Hensonem do Leego.

Po nadzwyczaj uciążliwym marszu dostali się wreszcie w niziny, gdzie przez dwa dni pastwiła się nad nimi straszliwa burza.

Nad wszelkie pojęcie mozolnym i niebezpiecznym był pochód do Independence Day.

Ekspedycja wysłana celem odszukania Pearego i jego towarzyszy, znalazła ich zupełnie bezwładnych i chorych, wypoczywających po czterdziestosześcio godzinnym marszu, który odbyli, nie mając ani kęska strawy w ustach, zapasy bowiem żywności były już zupełnie wyczerpane.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Sobota 28. września.
Teatr hr. Skarbka: „Żydzi". Początek o godz. 7. wieczorem.

Nasz feljeton. Obok rozpoczętej już owieści z rosyjskiego „Na Ararat!", drukujemy obecnie w odcinku *Dziennika* świetną powieść Jerzego Ebersa pt. **„Kleopatra"**. Przekładu z upoważnienia autora dokonał znany zaszczytnie ze swych tłómaczeń p. T. Szumski.

Nazwisko Jerzego Ebersa, znakomitego egiptologa i powieściopisarza, niezwykłym obdarzonego talentem, zbyt jest znanem naszej publiczności, ażebyśmy mieli podnosić zalety jego pióra.

Powieści jego „Córka króla egipskiego", „Siostry" i „Słowo" cieszyły się u nas niebywałem powodzeniem — a sądzimy, że i najnowsza jego powieść **„Kleopatra"**, mająca żywą i niezwykle interesującą akcję na tle — tyle tajemniczego uroku mającej — przeszłości, będzie dla naszych czytelników miłą niespodzianką.

Stypendja dla gimnazjum polskiego w Cieszynie. Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży postanowiło utworzyć jedno stypendjum w kwocie 100 zł. na rok szkolny 1895/6 dla ucznia narodowości polskiej, uczęszczającego do gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Wiadomości osobiste. Dyrektor poczty p. Seferowicz wyjechał w podróż inspekcyjną. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Sobota (28.): Wacława króla. Wschód słońca o godzinie 6. minut 1, zachód o godzinie 5. minut 39.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Bronisła Ciechanowicza, z Dembicy do Krakowa, przydzielając go do służby przy c. k. urzędzie pocztowym i telegraficznym na dworcu kolejowym.

Pobyt Duchińskiej we Lwowie. Sobotni raut w Kole literackiem, urządzany na cześć Seweryny Duchińskiej, zapowiada się świetnie zarówno ze względu na przyrzeczoną bytność sędziwej autorki, jakoteż z powodu niezwykle urozmaiconego programu, którego układem zajął się p. Stanisław Niewiadomski. Początek produkcji z uderzeniem godziny ósmej wieczorem.

Obywatelstwo honorowe. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła rada gminna miasta Rzeszowa jednogłośnie, na wniosek burmistrza Leona Schotta, nadanie obywatelstwa honorowego namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu. Tożsamo rada miejska miasta Kolbuszowej.

Z Koła literacko-artystycznego. We czwartek (d. 26. bm.), w południe udała się do pani Duchińskiej deputacja „Koła", celem zaproszenia czcigodnej autorki wraz z rodziną na raut sobotni, dla niej urządzany. Pani Duchińska z największą gotowością zapowiedziała swe przybycie, a zarazem przyjęła ofiarowany jej, ozdobnie oprawny egzemplarz „Dla Szląska", której to publikacji była współpracowniczką.

Pomnik Fredrowski. W niedzielę, dnia 29. bm. o godzinie 10 przedpołudniem przedstawi profesor Marconi model pomnika Aleksandra Fredry komitetowi pomnikowemu. Punkt zborny dla zaproszonych: pracownia profesora Marconiego na politechnice.

Z poczty. Z dniem 1. października 1895 roku wejdzie w życie urząd pocztowy, ze zwykłym zakresem czynności, w miejscowości Sławsku, na dworcu kolejowym. Okręg doręczeń stanowić będą gminy: Sławsko, Chaszczowanie, Jelenkowate, Rożanka Wyżna, Rożanka Niżna i Wołosianka.

Z Izby sądowej. Sprawa Bohdana Czajkowskiego, redaktora socjalno-chrześciańskiego tygodnika pod napisem *Pochodnia*, oskarżonego przez biorącego udział w agitacjach socjalnych demokratów Nachera Józefa, o obrazę honoru, załatwioną została wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych uwolnieniem oskarżonego.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 13·0°C., najwyższa + 19·0°C., najniższa + 7·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny ze wschodu o średniej prędkości 2 m/sek.; średnia temperatura około + 15°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 71 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Cholera. W dniu 26. września r. b. zachorowały na cholerę w Tarnopolu dwie osoby.

W Ostrowie, w powiecie tarnopolskim zachorowały dwie osoby na chlerę i umarły.

W Bucniowie, powiatu tarnopolskiego, stan niezmieniony.

W Stojanowie, w powiecie komioneckim, zmarła w ostatnich dniach jednaa osoba na cholerę, w której djektach stwierdzono dziś bakterjologicznie cholerę azjatycką.

Zwłoki śp. ks. arcybiskupa Felińskiego zostały onegdaj wydobyte z grobu tymczasowego na krakowskim cmentarzu i przewiezione do Dźwiniaczki, gdzie zostaną złożone na wieczny spoczynek.

Wyścigi konne. Sekretarjat galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie, zawiadamia nas, że wyścigi jesienne niezwykle świetnie się zapowiadają. Mianowania do wszystkich biegów są już zamknięte i wypadły nadspodziewanie dobrze i tak mianowano: na pierwszy dzień wyścigów do biegu I. „bieg otwarcia" 19 koni, do II. „bieg sprzedażny" 16 koni, do III. „Steeple-chase" koni wierzchowych 15 koni, do IV. „nagrody dam" 21 koni, do V. „nagroda rządowa" 9 koni. do VI. „oficerskie Steeple-chase" 10 koni.

Na drugi dzień wyścigów do biegu I. „nagroda austrjackiego Jockay-Klubu" 26 koni, do II. „bieg sprzedażny" 12 koni, do III. „nagroda zamku łańcuckiego" 24 koni, do IV. „nagroda rządowa" 10 koni, do V. „bieg sprzedażny" 19 koni, go VI. „nagroda „galic. klubu jazdy panów" 9 koni.

Również do biegu włościańskiego zapisano już kilkanaście koni.

Wielka ilość nagród honorowych dla zwycięzców wystawioną będzie w dnie wyścigów na placu wyścigowym Tor, pomimo długotrwałego deszczu, znajduje się w jak najlepszym stanie. Znaczna ilość koni z Galicji i Austro-Węgrzech przybyła już do Krakowa i rano na torze próbne galopy odbywa.

W sprawie znanego zapisu Konstantego Kmity, obywatela gubernji kowieńskiej, który przekazał znaczniejsze sumy na rzecz akademji umiejętności w Krakowie i gimnazjum w Cieszynie, nadchodzą następujące szczegóły, z których widać, że rząd rosyjski pragnie sprawę wikłać i jak najdłużej odwlec. Na miesiąc przed zgonem, dnia 19. grudnia 1894 roku, Konstanty Kmita, były obywatel ziemski powiatu telszewskiego, gubernji kowieńskiej, na krótko przedtem w Warszawie osiadły, sporządził w szpitalu św Ducha testament przed rejentem Aleksandrowiczem. Poczyniwszy w nim zapisy prywatne w kwocie około 4000 rubli, pozostałem mieniem swojem rozporządził w sposób następujący:

1 Resztę funduszu mojego, znajdującego się w depozycie, w kantorze warszawskim banku państwa, oraz wszystkie sumy pieniężne, gdziekolwiek bądź lokowane, upraszam wykonawców testamentu, po odebraniu, złożyć akademji umiejętności w Krakowie w Austrji, z warunkiem: że połowa tej sumy użytą będzie na założenie gimnazjum polskiego na Szląsku austrjackim w mieście Cieszynie, drugą zaś połowę akademja umiejętności zuż tkuje na wydawnictwo dzieł treści historycznej, lub naukowej w języku polskim.

2. Pozostałe po mnie rzeczy w srebrze, w złocie, w garderobie, oraz wszystkie bez wyjątku, jakie znajdują się, upraszam wykonawców testamentu sprzedać i otrzymaną kwotę dołączyć do sumy, przeznaczonej dla akademji umiejętności.

3. Wszystkie koszta sądowe, oraz podatek od spadku wykonawcy testamentu wypłacą z ogólnej sumy, przeznaczonej dla akademji umiejętności w Krakowie.

Po sporządzeniu inwentarza okazało się, że zapis na rzecz akademji wynosi 22.365 rubli, z tego dla gimnazjum w Cieszynie przypada 11.182 rubli. Wykonawcami testamentu mianował zapisodawca dyrektora banku wzajemnego kredytu w Warszawie, Juljana Wieniawskiego, Piotra Chmielowskiego i dra Nestora Bucewicza.

Z ramienia ich i z pełnomocnictwa akademji umiejętności, adwokat przysięgły J. Polczyński zwrócił się do sądu okręgowego w Warszawie o zatwierdzenie testamentu, podlegającego w tym wypadku przepisom w carstwie obowiązującym. Sąd wszakże odmówił zatwierdzenia ostatniej woli Kmity, żądając uiszczenia opłaty spadkowej, lub złożenia świadectwa izby skarbowej, iż rzeczona opłata się nie należy. Wykonawcy testamentu zaskarżyli tę decyzję do izby sądowej warszawskiej, powołując się na przepisy obowiązujące, które uwalniają od opłat spadkowych zapisy na rzecz instytucyj naukowych lub wychowawczych; przepis ten, z mocy traktatu handlowego, dotyczy i Austro-Węgier: inne zaś legata śp. Kmity, jako nie przenoszące pojedyńczo 1000 rubli, tem samem są wolne od opłaty.

Izba sądowa, nie wchodząc w rozpoznanie twierdzeń adwokata przysięgłego Polczyńskiego, skargę jego pozostawiła bez skutku, wyjaśniając, że przedewszystkiem powinna być załatwiona *in merito* kwestja zatwierdzenia samegoż testamentu Ciekawa rzecz, co dalej?

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych odbywał się w dniu 18. i 19. b. m. w rzeszewskiem seminarjum. Patenta otrzymali: 1. Bielczykówna Helena ze Zakopanego, 2. Eilberg Jakób z Kołomyi, 3. Goliger Józef z Buczacza, 4. Juffe Samuel z Tarnopla, 5. Freund Albin z Kotuzowa, 6. Kościółko Władysław z Krukienic, 7. Lasota Józef z Borku Starego, 8. Moskal Otto z Ujsołów, 9. Ostafiński z Babic i 10. Świstak Franciszek z Matysówki. Uzupełnili egzamin dojrzałości: 1. Charchalis Michalina, 2. Gładysz Michał, 3. Haluza Roman, 4. Motylewicz Karol, 5. Oleński Juljan, 6 Ostrowski Kazimierz, 7. Pieniążek Franciszek, 8. Roszkiewicz Tadeusz, 9. Skoczep Wacław, 10. Słupek Michał, 11, Stefan Jan, 12. Stefański Józef, 13. Szkolnicki Stanisław, 14. Waszkowski Edward, 15. Weinberg Abraham i 16. Witkowski Władysław.

Nadto uzupełnił maturę gimnazjalną Goldblatt Samuel.

Zakaz. Rząd węgierski zakazał przedstawienia na scenach węgierskich „Tkaczów" Hauptmana.

Polakożerca pod kluczem. Burmistrz Bohn z Fordonu został przez izbę karną w Bydgoszczy skazany na 4 tygodnie więzienia za fałszowanie dokumentów. Pan Bohn był główną podporą stowarzyszenia H. T. K. w tamtejszych stronach; jest on oficerem rezerwy.

Uszkodzenie pomnika. W Medjolanie jacyś nieznani złoczyńcy, zapewne anarchiści, ogromnie uszkodzili pomnik Wiktora Emanuela. Zdobiącym podstawę orłom odbito głowy i cały pomnik olejem oblano. Szkoda jest bardzo znaczna.

Ekscentryczka. Dzienniki francuskie donoszą, że hr. Bayle, należąca do najwyższych sfer arystokratycznych, sprzedawała przed kilku dniami, ubrana za markietankę na polu manewrów pod *Mirecourt*, przekąski, napoje i dzienniki. Ekscentryczna hrabina — doznała szalonego powodzenia i... wygrała zakład — to ją bowiem skłoniło do udawania markietanki.

Czupryny muzyków. Niewiadomo, czy Absalon zdradzał kiedy zdolności do muzyki, lecz to pewna, że muzycy zdradzają widoczną skłonność do zostania Absalonami, przynajmniej pod względem bujnego porostu włosów. Czupryny muzyków wszelkiego rodzaju broni, nie wyłączając w ostatnich czasach Paderewskiego, stały się tradycją do tego stopnia, że pewien np. impresarjo, angażując świeżo pozyskującego sobie rozgłos młodego muzyka, serjo zapytywał telegraficznie: „A jaką pan nosi czuprynę?" Z racji właśnie tej czupryny, znakomitemu skrzypkowi Joachimowi zdarzył się zabawny wypadek. Wstąpił on raz do fryzjera i prosił go o uporządkowanie głowy. Fryzjer zabrał się do dzieła, lecz przedewszystkiem zapytał, jak ma strzydz klienta.

— Ma pan dobrodziej włosy dość długie i trochę zaniedbane — rzekł domyślny Figaro, patrząc na nastroszoną czuprynę skrzypka — wartoby to doprowadzić do porządku.

— O to właśnie proszę, jednakże radbym włosów zbytnio nie skracać — zadysponował muzyk.

— Jak pan rozkaże!

I Figaro rozpoczął strzyżenie. W czasie operacji jeszcze raz wydały mu się włosy za długie, więc znów zaproponował:

— Możeby więcej obciąć?

— Ależ nie, proszę, niech tak zostaną!

Tu Figaro już nie wytrzymał i z przekąsem zawołał:

— Doprawdy, nie rozumiem, co panu dobrodziejowi może zależeć na tem, aby wyglądać jak pierwszy lepszy mizerny rzępoła!..

Katastrofa w kopalni. Wielki odłam skały oberwał się w głównym szybie kopalń w Abrudbanya i zabił dwóch górników.

Duchińska we Lwowie. Na cześć zasłużonej poetki odbył się wczoraj w lokalnościach trzech zjednoczonych towarzystw kobiecych uroczysty wieczór.

Już o godzinie wpół do 8. roiły się w pięknie przystrojonych salach zastępy gości, które szybko doszły do liczby około 300 osób, a w których nie brakło reprezentantek żadnej z warstw miejscowej inteligencji niewieściej.

Wielką, środkową salę przyozdobiono dywanami i zielenią. Na jednej z ścian wisiała podobizna Duchińskiej wykonana w płaskorzeźbie.

Poetka przybyła o godzinie 8. wieczorem, wprowadzona przez panie Poh i Gostyńską. U wejścia powitały ją przewodniczące 5 towarzystw kobiecych lwowskich, z p. Marchwicką na czele.

Gdy przebrzmiały dźwięki kantaty, wykonanej przez chór pań pod batutą pp. Kulińskiej i Laureckiej, zwróciła się do znakomitego gościa p. W. Niedziałkowska w przemowie, w której zaznaczyła naprzód wpływ Duchińskiej na kobiety polskie, następnie zaś przedstawiła rozwój towarzystw kobiecych u nas.

Poczem ofiarowano poetce piękny wieniec laurowy. Jedna z szarf nosiła napis: „Hołd i cześć od Polek" — druga cytat z wiersza Duchińskiej: *„Kiedyż to nie wołano kobiety do żniwa?"*

Z kolei przemówiła p. R. K., oddając poetce hołd imieniem kobiet z pod innych zaborów i kreśląc obraz ich ruchu i działalności.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do wykonania dalszej części programu.

Panna Sieradzka wygłosiła z wielką siłą i prawdziwem zrozumieniem wiersz Duchińskiej „Do Oleszczyńskiego", p. Czermakowa zaś wiersz: „Będę psem!"

Obie deklamacje wywarły silne wrażenie.

Uroczystość zakończył chór odśpiewaniem pieśni patrjotycznych.

„Nieoficjalną" część wieczoru zajęła wesoła pogawędka, wśród której podawano herbatę i ciasta.

Wieczór miał ogółem nastrój poważny a serdeczny, i z pewnością w długim szeregu owacyj, jakiemi witało Duchińską na ojczystej ziemi społeczeństwo polskie, wczorajszy hołd kobiet zaliczy poetka do najmilszych.

Dobrzy ludzie. Przed kilku dniami donosiliśmy, iż do pana Jana Grabowskiego ul. Polna l. 11 odprowadzono zbłąkaną czteroletnią dziewczynkę Joasię. Ponieważ dotychczas nikt się po nią nie zgłosił, przeto pan G. oświadczył, iż dziewczynkę przyjmuje za swoją.

Inaczej rzecz się ma z Marjanem Karasiem 8-letnim synem kaflarza, którego ojciec wyrzucił na bruk z namowy swej drugiej żony. Tego przyjął do siebie Wasyl Komarnicki i oświadczył, że go również przyjmuje do siebie. — Dobrzy ludzie.

Filozof-obrazą. Wczoraj sprowadzili na inspekcję żołnierze policyjni niejakiego E. S., oskarżając go o obrazę warty, popełnioną w ten sposób, że im powiedział: „i co wy mi zrobicie, wy filozofy?" Rzeczywiście filozofy nic nie zrobili, gdyż E. S. puszczono na wolność.

W „Skale", Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się wieczornica amatorska, połączona z produkcjami chóru „Skały" i muzyki wojskowej 24. pp. dzisiaj, w sobotę o godzinie 8 wieczorem. O godzinie 11 wspólna kolacja, poczem nastąpią tańce.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na bursę polską w Cieszynie nadesłał p. dr. Wurst w Kałuszu zebrane na jego ręce 5 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę wznowienie, „Żydzi", komedja w 4 aktach J. Korzeniowskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem Edwarda Błotnickiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwa herby", komedja w 3 aktach Blumenthal'a i Kadelburg'a; w poniedziałek po raz pierwszy wodewil pt. „Pan Bigelhofer".

Ostatnie wiadomości.

Spodziewana w najbliższym czasie zmiana osób, stojących na naczelnych stanowiskach w kraju, wkrótce się urzeczywistni.

Jak wiadomo, dotychczasowemu namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu poruczył cesarz misję utworzenia gabinetu. Przyszłym namiestnikiem naszego kraju zamianowany zaś zostanie marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko.

Nominacja ta widocznie już wkrótce nastąpi, skoro ks. marszałek postanowił pożegnać się z wydziałem krajowym. Na wczorajszej radzie wydziału krajowego oświadczył ks. marszałek zebranym członkom wydziału, iż jest to ostatnie posiedzenie pod jego przewodnictwem, opuszcza bowiem dotychczasowe swe stanowisko. Ks. Sanguszko żegnając członków wydziału krajowego, podniósł, iż pięcioletnie urzędowanie swe w wydziale krajowym, pozostanie dla niego najmilszem w życiu wspomnieniem. Jeżeli zaś w tym czasie zdziałał dla kraju coś dodatniego, zawdzięcza to przedewszystkiem członkom wydziału krajowego, którzy go zawsze z całą życzliwością popierali.

Członkowie wydziału otoczyli kołem marszałka i z całą serdecznością żegnali go, wyrażając żal, iż opuszcza swe stanowisko.

Ks. Eustachy Sanguszko zamianowany został marszałkiem krajowym postanowieniem cesarskiem z dnia 21 września 1889 r., zaś w d. 6 października tegoż roku objął urzędowanie w wydziale krajowym.

Ks. Sanguszko opuszcza już w niedzielę nasze miasto, udając się na razie do Gumnisk w Tarnowskiem, a powróci do Lwowa już jako namiestnik Galicji.

Do *Nowawo Wremieni* donoszą z Władywostoku, że Japończycy zdołali nareszcie zająć większą część Formozy. Obecnie wojska japońskie maszerują na Auyeng gdzie powstańcy skoncentrowali swe główne siły. Zdaje się jednak, że rząd japoński nie wierzy, aby siły, jakiemi rozporządza, wystarczyły na zajęcie Formozy, zamierza bowiem powiększyć je w najbliższym czasie.

Rząd czarnogórski zamierza zagraniczny dług swój skonsolidować przez zaciągnięcie w Rosji pożyczki w sumie 2,555.000 franków.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. września Również i w pierwszej kurji wyborczej straciło stronnictwo liberalne dalszych siedm mandatów. Wobec tego rozporządzają antisemici 91 głosami, liberalni zaś 46 głosami.

W okręgu Neubau zarządzono ściślejsze wybory, które prawdopodobnie wypadną na korzyść liberalnych, tak, że antisemitom będzie brakowało jednego głosu do wymaganej ustawą większości dwóch trzecich. Wybory te odbędą się w poniedziałek.

Pozostaje następnie 8 dni do wnoszenia protestów, poczem dopiero radcy gminni będą wezwani, aby w przeciągu ośmiu dni oświadczyli, czy wybory uznają za ważne, tak, że wybór burmistrza będzie mógł być dokonanym dopiero około 20. października rb.

Wiedeń 27. września. Przybył tutaj wiceprezydent galicyjskiej dyrekcji skarbowej Korytowski.

Wiedeń 27. września. Starosta w Białej Jerzy Piwocki mianowany radcą namiestnictwa we Lwowie.

Starostowie Paweł Świtalski w Drohobyczu i Leon Kurykowski w Wieliczce otrzymali tytuł i charakter radców namiestnictwa.

Sekretarze namiestnictwa Franciszek Ksawery Sielecki, Władysław Jarosz, kierownik starostwa w Ropczycach, Franciszek Szałowski, kierownik starostwa w Lisku, Roman Szymanowski i Antoni Wybranowski, prowizoryczny kierownik starostwa w Czortkowie, mianowani starostami.

Komisarze starostw: Szczerbiński Bolesław w Dąbrowie, Bobrzyński Tadeusz w Sanoku, Zulauf Juljusz w Sniatynie, Brodnicki Józef w Zbarażu i komisarz namiestnictwa Pietruski Zygmunt we Lwowie mianowani sekretarzami namiestnictwa.

Budapeszt 27. września. W przyszłym tygodniu obradować będzie izba poselska sejmu węgierskiego nad resztą ustaw kościelno-politycznych.

Budapeszt 27. września. Wczoraj o godzinie 6. wieczorem odjechał stąd Franciszek Józef po skończonych manewrach do Wiednia.

Praga 27. września. Zwołane na 29. bm. zgromadzenie konserwatystów większej własności przełożono na następną niedzielę d. 6. października rb.

Zaproszeń na wiec stronnictwa młodoczeskiego rozesłano przeszło 3000. Wiec będzie radził nad zachowaniem się stronnictwa wobec gabinetu hr. Badeniego.

Berlin 27. września. Sąd wojskowy w Toruniu skazał jednego podoficera na fortecę za to, iż tenże brał udział w zgromadzeniu socjalistów, na którem uchwalono protest przeciwko uroczystościom sedańskim.

Paryż 27. września. Anarchista Bouteilhe, który w pałacu Rotszylda podłożył bombę, został skazany tylko na trzy lata więzienia, ponieważ pokazało się, że bomba przez niego sporządzona nie mogła wyrządzić wielkiej szkody.

Londyn 27. września. Według *Times'u* skutek konferencji pomiędzy ks. Łobanowem, a ministrem Hanotaux będzie ten, że car wykonywać będzie kontrolę nad zbliżeniem się francusko-rosyjskiem. Przypuszczają, iż powodem interwencji ks. Łobanowa było to, iż rząd rosyjski obawia się, aby Francja nie wykorzystała przyjaźni rosyjskiej do celów, szkodliwych polityce rosyjskiej, jak również, aby nie zrobiła z tej przyjaźni niedyskretnego użytku.

Petersburg 27. września. Bawiący obecnie w Królestwie inspektor kawalerji w. ks. Mikołaj Mikołajewicz będzie obecnym na wielkich manewrach kawaleryjskich, jakie się odbędą między Warszawą a Skierniewicami. W manewrach tych bierze udział 13 szwadronów i 54 działa.

Wiedeń 27. września. Dwunastoletnia córka robotnika Franciszka Bluzner chciała wczoraj popełnić samobójstwo, rzucając się pod pociąg kolei naddunajskiej. Uratowano ją jednak. Jako motyw swego kroku podaje, iż bito ją w domu niemiłosiernie.

Wiedeń 27. września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 405 —, węg. kredyty 488 25, anglosy 178·50, laenderbanki 286 75. sztacbany 396 50, lombardy 112 56 elbethale 284 56. tytoniowe — —, alpiny 238 25, renta majowa 102 70, węg. złota 100 56, austr. koronowa —·—, węg koronowa 99·60, los turecki 78·—, uniony 363 —.

Berlin 27. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 251·50 (401 75), lombardy 47·40 (111·24 węg. renta złota 103·30 (121·87), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 26. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 341·2 (405 01), lombardy 97 25 (1 2 23), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 27. września. Cesarz powrócił dziś o 6. rano. *Budap. Corresp.* donosi, że cesarz wystosował bardzo łaskawe odręczne pisma do ministrów Krieghammera, Welsersheimba i Fejervary'ego, w których wyraża najwyższe zadowolnienie z powodu znakomitego wykształcenia wojsk, zaś w pismach odręcznych do Banffy'ego Kielmansegga poleca wyrazić podziękowanie ludności tych okolic, w których odbywały się manewry, za zgotowane mu wspaniałe przyjęcie.

Wiedeń 27. września. Antiliberalna większość ma być gotową do ofiarowania liberalnym stanowiska wiceburmistrza i sześciu krzeseł w wydziale miejskim.

Czernawoda (w Rumunji) 27. września. W obecności króla, królowej, następcy tronu i jego żony, ministrów, jeneralicji, ciała dyplomatycznego i około 400 zaproszonych gości, odbyło się uroczyste otwarcie mostu na Dunaju między Feteszti a Czernawodą. Uroczystości tej przypatrywały się tłumy ludności, przybyłe ze wszystkich stron kraju. Na bankiecie, króry odbył się po uroczystem otwarciu mostu, miał minister robót publicznych mowę, w której sławił zasługi króla Karola około ekonomicznego rozwoju Rumunji. — Następnie miał król przemowę, która wywołała wielki entuzjazm między zebranymi.

Dnia 18. października b. r. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów w dniu św. Łukasza, patrona malarzy i lakierników solenne nabożeństwo, na które to Komitet korporacji Stowarzyszenia przemysłowego malarzy, lakierników i farbiarzy wszystkich członków nie mniej delegatów, jakoteż korporacje z innych miast uprzejmie zaprasza.
Za komitet
Jan Krupski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Humorystyczny kalendarz „ŚMIGUSA" na rok 1896 wyszedł już z druku.

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej poleca fabryka *F. Niżałowski*, Lwów. Przy odbiorze 1.000 sztuk, poczta franco. 627

Uczeń z ukończoną najmniej II. klasą gimnazjalną, znajdzie umieszczenie pod korzystnymi warunkami jako praktykant w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie. 710

Stelmach, młody człowiek, wysłużony wojskowo przy Zimermanach znający się na robocie wszelkich narzędzi i maszyn rolniczych, poszukuje posady na ordynarję. Łaskawe zgłoszenia: K. B. poste restante Dąbie przy Dębicy.

Dwa folwarki obejmujące po 550 morgów, w dobrej glebie, 4 kilometry od stacji kolei, są od 1. kwietnia 1896 do wydzierżawienia osobno. Wiadomość Zarząd Dóbr Chomiakówka, p. Tyśmienica. 693

Poszukuje się do młyna wodno-parowego, kupca, dzierżawcę lub spólnika z kapitałem 5 do 6.000 zł. Adres poda: Biuro dzienników i ogłoszeń p. Plohna dla A. K. K. 708

Do sprzedania maszyna stab. 20 k, dwa kotły, komin, Flachmahlwalce, porcelan walce, franc. kamień, Eureka, puegries maszyna, 4 cylindry i kilka elewatorów, razem lub pojedynczo. Zgłoszenia do biura dzienników i ogłoszeń p. Plohna dla K. P. 2.

Notarjusz w Nadwórnie poszukuje rutynowanego manipulanta.

Adwokat w Grybowie poszukuje rutynowanego koncypienta. Warunki dogodne.

Ucznia z ukończoną I. lub II. gimnazjalną lub realną klasą, poszukuje handel St Jaśkiewicza w Rzeszowie.

Kucharza lub **kucharkę** poszukuje „Kuchnia akademicka". Zgłoszenia: Żupnik, Instytut anatomiczny.

Do wydzierżawienia pod bardzo korzystnemi warunkami restauracja wraz z kawiarnią. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego".

Loden na miary na burki i ubrania do polowania poleca *Marcin Müller* we Lwowie, ul. Halicka 17. 703

Młody człowiek, znający gruntownie język polski i rosyjski, przytem posiadający ładny charakter pisma, uprasza o jakiekolwiek zajęcie. Ulica Gołębia 9, mieszkanie 5. 714

Młyn amerykański w pobliżu Lwowa o dwóch kamieniach i schrot walcach z piekarnią i odpowiedniemi budynkami i ogrodem jest zaraz do wydzierżawienia na 6 lat. Oferty pod 150 do Biura anonsów „Impressa" Lwów.

Zarząd Wybranówka poczta i kolej w miejscu, godzina koleją czerniewiecka od Lwowa sprzedaje: czteroletnią śliczną krowę, buhaika 6 miesięcznego, oboje rasy Simenthal i prosięta 3 miesięczne ładne, prawdziwe Jorkshire. 716

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi, kuchnia, garderoba. Rynek 20. II. piętro, zaraz do najęcia.

Różnica. — Gdzie Jan?
— Na dole, proszę pana.
— Pewnie się upija, nieprawdaż?
— Nie, proszę pana.
— A cóż robi?
— Właśnie się wytrzeźwia.

— Daruj mężusiu, lecz dziś nie mogę się zabrać ani do sprzątania, ani do przejrzenia twych rzeczy. Czuję, że dostaję migreny, już wczoraj ledwo się do teatru zawlekłam!
— Państwo Józefowie proszą państwo na dziś na herbatę — donosi służąca.
— Ach ja nieszczęśliwa, muszę znowu odleżyć moją migrenę!

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej, oraz z prawem poboru opłaty gminnej od tych trunków w mieście Drohobyczu z 8-mioma przedmieściami na przeciąg lat 3, t. j. od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1898, odędzie się w magistracie w Drohobyczu dnia 8. października 1895 o godzinie 5. popołudniu, ponowna a zarazem ostateczna publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny za wszystkie uprawnienia w sumie 55.000 zł. w. a., a mianowicie:

1. za prawo propinacji wódczan j	26.865 zł.	34	ct.
„ „ poboru dodatku gminnego od wódki	14.358 „	65	„
2. za prawo propinacji piwnej	4.385 „	—	„
„ „ poboru dodatku gminnego od piwa	8.766 „	—	„
3. za prawo propinacji miodowej	416 „	66	„
„ „ poboru dodatku gminnego od miodu	208 „	34	„
Razem	55.000 zł.		

Wadja wynoszą: od wódki 4.122 zł. 50 ct., od piwa 1.315 zł., od miodu 62 zł. 50 ct, łącznie zaś 5.500 zł.

Oferty zaopatrzone we wadja należy wnosić najpóźniej do godziny 12. w południe w dniu licytacji w biurze prezydjalnem magistratu.

Oferty mogą opiewać bądź to na poszczególne, bądź to na wszystkie uprawnienia propinacyjne, zawsze jednak wraz z dodatkiem gminnym.

Bliższe warunki można przejrzeć we wszystkich magistratach większych miast.

Z Magistratu

Drohobycz, dnia 23. września 1895. 1921 1—2

Z katedry. — Najwyższem szczęściem, moi panowie, jak twierdzi Sofokles, jest — wcale się nie urodzić. Niestety jednak, szczęście to jest tylko bardzo niewielu ludzi udziałem.

Życie wielkich ludzi nie da się zamknąć w życiorysie. John Lubbock.
Przedłużysz życie, gdy skrócisz obiady. Stare przysłowie.

Wydawca: Józef Laskowniecki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.